



ISSN 2544-0896
Co to jest Performer
Dla autorów
Propozycja współpracy, nr 24/2022
Zasady recenzowania tekstów
Kontakt
Numery
Spis treści
Dariusz Kosiński
W pracy
WORKCENTER
Mario Biagini
Uaktualnienie
Mario Biagini
W Workcenter – Open Program
Mario Biagini
List
Aaron Moore Ellis
Open Program Workcenter na Bronksie. Polityczna i etyczna prowokacja wobec praktyki performatywnej i stypendialnej
Aniela Gabryel, Dariusz Kosiński
Przekazać energię
Dariusz Kosiński
Co dalekie było – blisko
Katarzyna Woźniak
Paruzja. Z notatek myślnych obserwatorów
PRZEWALCZYĆ MYŚLĄ
Magdalena Skrzypczak
Kantorowska praktyka pisania jako laboratorium
Iwona Woźniak
Laboratorium pracy Floyda Favela
Anna Królicza
Wokół idei laboratoriów w przestrzeni tańca
SPOJRZENIA
InSzPer
Instytut Sztuk Performatywnych (InSzPer): Instytucja trollingowa
Weronika Szczawińska, Katarzyna Lemańska
Higiena (współ)pracy
Anna Smolar, Katarzyna Waligóra
Perspektywa obserwatorów
Dawid Zakowski, Hanna Raszewska-Kursa
Najciekawsze są pytania
Przemysław Błaszczak, Arkadiusz Kubiak
Studio Kokyu jest miejscem praktyki
REAKCJE
Edwin Bendyk
Spiskowanie jako sposób życia
Tadeusz Komaś
Civitas diaboli
Dariusz Kosiński
Książka w czasie najwyższym
Martyna Dębowska
Kawałek ziemi pewnej
KRONIKA
Kronika Instytutu im. Jerzego Grotowskiego/2020

Spiskowanie jako sposób życia



Węgałty. Po upalnym dniu, chłód przedwieczorny. Medytuję nad zdaniem z dzienników Brata Rogera o spotkaniu się ludzi z czterdziestu dwu narodów w miejscu, gdzie dwadzieścia lat wcześniej była tylko cicha wieś. Czyby ten rok w Węgałtach mógł być pierwszym rokiem na drodze dwudziestoletniej? Przyjęcie takiej perspektywy jest dla mnie pokrzepiające.

Ten akapit z pierwszego wpisu *Spisków życiowych. Dziennika węgałckiego 1982–2020* opatrzonoego datą 28 sierpnia 1982 roku to klucz, którym warto posługiwać się nie tylko podczas lektury dziennika Wacława Sobaszką, ale także myśląc o fenomenie Teatru Węgałty. Wyraża się w nim nadzieja, otwartość na przyszłość, której przewidywać nie sposób, ale też nie należy się jej oportunistycznie poddawać. Nie wiadomo, czy ta pierwsza notatka doprowadzi do powstania po blisko czterech dekadach książki, tak jak nie wiadomo, czy w węgałckiej stodole powstanie teatr, miejsce i instytucja o statusie *omphalos mundi*.

Nie mam odpowiednich kompetencji, by profesjonalnie analizować historię i dorobek Teatru Węgałty, nie mam też chęci ani powodu, by mierzyć się z treścią *Spisków życiowych* z chłodem zawodowego recenzenta. Nie od razu zabrałem się za lekturę dziennika Wacława Sobaszką, książka wiele tygodni leżała na biurku, przypominając o swej obecności. Czulem jednak, że nie chodzi o niewinną zabawę, że leżący przede mną tekst to coś więcej niż kronikarskie notatki o walorze dokumentalnym opowiadające ciekawą historię. To więcej wyraża się w istocie węgałckiego projektu – próbie skonstruowania heterotopii, miejsca wobec świata szczególnego, w świecie zanurzonego, ale jednocześnie odrębnego w swym wyrazie kulturowym, estetycznym, dyskursywnym, normatywnym.

W 1982 roku jeszcze nie jest to jasne, choć ten pierwszy wpis czytać należy w szerszym kontekście. W Polsce trwał stan wojenny, który dał pretekst do rozwiązania interdyscyplinarnej Placówki Twórczo-Badawczej „Pracownia” działającej od 1977 roku w ramach Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”. „Pracownię” tworzyli, obok Wacława Sobaszką, Ewa Wołoczko, Krzysztof Gedroyc, Krzysztof Lepkowski, Ryszard Michalski. Po likwidacji znaleźli zatrudnienie w olsztyńskim Wojewódzkim Domu Kultury. To właśnie WDK na wiele lat stał się miejscem formalnego zakotwiczenia twórców Teatru Węgałty. Moment wymuszonego przerwania historii przez stan wojenny i nowego otwarcia symbolicznie komunikowany notą z 28 sierpnia 1982 wpisuje się jednak w szerszy kontekst społeczno-kulturowy miejsca.

Barbara Fatyga, współautorka opracowania *Kultura pod pochmurnym niebem* z 2012 roku, niezwykle ciekawej diagnozy stanu kultury województwa warmińsko-mazurskiego, stwierdziła, że na społecznościach lokalnych Warmii i Mazur ciąży kłątwa wiecznego początku. Historia nie szczędziła mieszkańcom zerwań, „powrót do Macierzy” w 1945 roku okazał się kolejnym wstrząsem oznaczającym dla większości Mazurów konieczność wyjazdu do Niemiec. Katolicycy w większości Warmiacy poddani byli mniejszej presji, ale dołączyli do przesiedleńczej fali po 1975 roku w ramach programu łączenia rodzin uzgodnionego przez władze PRL i RFN. Na opuszczenie ówczesnej Polski decydowali się nawet powstańcy śląscy i warmijscy działacze na rzecz polskości.

Po wyjeżdżających zostawały puste gospodarstwa, które zaczęli wypełniać przybysze spoza regionu – Węgałty czy pobliskie Godki. Pupki stały się miejscem nowego początku dla wielu przybyszów z Warszawy. Pamiętam, że na własny rachunek próbowałem jakoś ten szczególny moment uchwycić, wpisując w próbę dookreślenia własnej tożsamości. Urodziłem się w Olsztynie, rodzice przenieśli się tam z Nowego Miasta Lubawskiego wraz z całym bagażem doświadczeń rodzinnych typowych dla mieszkańców pomorsko-pruskiego pogranicza. Istotny wymiar tych doświadczeń polegał na unikaniu zbyt dociekliwych pytań o historię, bo nigdy nie było wiadomo, jak zostanie oceniona odpowiedź. Z podobnym problemem mierzyć się musiało także wielu przybyszów z Warmię i Mazury: Ukraińców z Akcji „Wisła”, powstańców warszawskich i innych ludzi zmuszonych do szukania na nowej ziemi nowego początku.

W czasie gdy Wacław Sobaszek z przyjaciółmi tworzyli swój projekt, skupowałem całą dostępną literaturę o warmińskiej i mazurskiej kulturze. Zwierceniem tego procesu był projekt *Na tropach Śmętka* inspirowany lekturą Melchiora Wańkowicza. Z grupą warszawskich harcerzy ruszyliśmy po podolsztynskich i podelckich wioskach z nadzieją, że jeszcze znajdziemy żyjących świadków tamtej historii. Tak w 1984 roku trafiliśmy do nieodległego od Węgałt Bąswardu, gdzie u rodziny mieszkała poetka Maria Zientara-Malewska, ważna postać nie tylko regionalnej historii i kultury. Rozmawiając z warszawskimi nastolatkami, nie kryła, że mierzyć się musi z osobistą tragedią, kiedy pod koniec życia wypełnionego walką o przetrwanie warmińskiej tożsamości jako oryginalnego wymiaru polskości doświadcza klęski. Bo nawet najbliższa rodzina pakowała walizki, decydując się na wyjazd z PRL. Maria Zientara-Malewska zmarła kilka tygodni po naszym spotkaniu. Pustkę wypełnił chichot złego ducha Śmętka.

To właśnie w tę pustkę wkroczył też Teatr Węgałty. Czy mógł powstać gdzie indziej? Nie znaleźliśmy odpowiedzi na to pytanie w *Spiskach*, bo nie jest to, jak wspominałem, kronika dokumentująca konkretny projekt, to bardziej dziennik medytacyjny pozwalający stapać po drodze duchowego rozwoju autora. Wpisy, często bardzo krótkie, odnoszące się do Mircei Eliadego, Stanisława Vincenza, Carla Gustava Junga, Martina Bubera, Lwa Szestowa, Rudolfa Steinera, Jerzego Grotowskiego, odsłaniają przestrzeń duchowo-symboliczną, w której zanurzony był Wacław Sobaszek w swoich konfrontacjach ze światem. Równolegle jednak trwa nieustannie podróż w przestrzeń rzeczywistości, Węgałty stają się punktem początku i miejscem powrotu po licznych peregrynacjach, które nabierają rytuałów pielgrzymki i kołędowania.

Podążając za Sobaszką, można przegapić Wielką Historię, choć przecież jest uchwyczona bardzo czujnie, znowu przez odwołanie do duchowych mistrzów. Oto nota z 23 października 1988 roku:

Konfucusz: „Gdy w kraju nie panuje ład, należy działać śmiało, a wypowiadać się ostrożnie, gdy w kraju panuje ład, należy działać śmiało i wypowiadać się śmiało”. A więc gdy nastanie demokracja, będziemy działać, tak jak działaliśmy, jeno wypowiadać się będziemy już inaczej.

Trudno o lepszą konstatację wobec nadchodzącej perspektywy, której jeszcze przecież nikt nie potrafił sobie wyobrazić. Na tym jednak polega węgałcka heterotopia, że choć rezonuje z zewnętrznym światem, nie jest tego świata i jego historii zakładnikiem, lecz raczej zwierzchniadem. W nim rzeczywistość może się przeglądać i odbijać, jednocześnie stając się tworzywem twórczej pracy.

Z października 1988 roku przeskakujemy od razu do połowy września 1989. Tym razem autor *Spisków* odwołuje się do Simone Weil: „O tym, że nadmierna centralizacja musi nieuchronnie doprowadzić kiedyś do decentralizacji, jestem głęboko przekonany”. Weil oczywiście nie wypowiada się o ustroju terytorialnym, tylko w dalszej części cytatu mierzy się z konsekwencjami kulturowej uniformizacji i przeczuwa, że nieuchronny od niej odwrót będzie procesem o nieznanym dynamice. Sobaszek wybierając ten fragment, doskonale chwytą najważniejszy wymiar tego, co się w Polsce wydarzyło w 1989, choć zaczęło się działać wcześniej. To wielki ruch decentralizacyjny w wymiarze społecznym, kulturowym, gospodarczym, w końcu politycznym.

Proces ten opisywali naukowcy, którzy w 1985 rozpoczęli wielki projekt badawczy zatytułowany *Centralny Program Badań Podstawowych. Rozwój regionalny – Rozwój lokalny – Samorząd terytorialny*. Jasno z niego wynikało, że jeśli dojdzie do końca PRL i transformacji, warunkiem powodzenia zmiany jest oparcie jej na lokalnych zasobach, na decentralizacji i upodmiotowieniu miast i gmin, uwierzeniu w „prowincję”. Sobaszek nie znalazł jednak tych opracowań, istotę, tego co nadejdzie – wszak ustawa restytucja samorząd terytorialny została przyjęta dopiero wiosną 1990 roku – chwytą, odwołując się do tekstu kultury w kilku zdaniach zakotwiczącego lokalną historię w wielkim cywilizacyjno-duchowym, wielowiekowym procesie.

Kilka stron później, znowu jakże lakonicznie i jednocześnie trafnie, chwytą autor *Spisków* społeczny wymiar transformacji. 12 września 1991 roku pisze: „«Ludzie na dorobku» – jak wielu takich nas otacza. A gdzie podzięje się «lud wędrowny»?”. Przyglądając się zachodzącej zmianie, Sobaszek nie traci zdolności foresightu, dalekosiężnego wglądu w przyszłość i jej stawkę. 24 stycznia 1992 roku notuje:

Rozmyślam o ekologii kultury, o tworzeniu niszy ekologicznej. Skojarzenie przyszło w związku z położeniem Węgałt, budynku, otoczenia, lasu, rzeźby terenu etc. Dziś myślę, że równie istotnym zadaniem jest tworzenie niszy ekologicznej w świadomości, w kulturze Polski lat 90. Przez intensywny wysiłek różnych środowisk. Nisza roku 2000?

Niezwykle jest w *Spiskach* to napięcie między poczuciem przyszłości, jej wyzwań i jednocześnie odrzucenie filozofii linearnej zmiany zwanej postępem. Kultura, zwłaszcza kultura głęboka – Sobaszek bliski jest intuicjom Krzysztofa Czyżewskiego – jest substancją żywą, pulsującą energią, ale przenikającą rzeczywistość poza klasycznymi wymiarami czasu i przestrzeni. Warunkiem tworzenia jest oczywiście akt twórczy, który jednak wymaga powtarzania – odwołania do mitu i rytuału. Czyż nie na tym właśnie polega siła teatru?

Sobaszek znowu ujmuje problem po swojemu, precyzyjnie i lakonicznie w jednym z wpisów odnoszących się do wizyt w Nowicy na Łemkowszczyźnie. 14 stycznia 2008 roku pisze:

Doświadczenie kołędowania można byłoby opisać poprzez porównanie do rodzenia. Choć rodzenie, ten żywioł, mogą sobie jedynie wyobrazić. Jednak rodzenie i nasze kołędowanie mają ze sobą coś wspólnego, jedno i drugie trudno jest udokumentować. Wymyka się. Działa jakaś siła, której nie można kontrolować. Zaskakuje nas.

Można by dodać, używając języka współczesnych subkultur zajmujących się wspólnotowym wytwarzaniem dóbr kultury, że rodzenie i kołędowanie, czyli właśnie rodzenie i kulturę głęboką łączy to, że są efektem *labour of love*, pracy miłości.

Lektura *Spisków* zmusza do zaangażowania, do wypełniania pustych przestrzeni własną opowieścią. Czytając kolejne wpisy, począwszy od pierwszego, datowanego na 1982 rok, nieustannie łądowałem w swojej historii, tak jak w przywołanej opowieści o Marii Zientarze-Malewskiej i Śmętku. Podobnie działały przywoływane teksty, ale też miejsca. Jednym z powracających często u Sobaszką jest Nowica. Nowicę odkryłem dla siebie w 1985 roku, wioska ukryta w niedostępnej wówczas dolinie Beskidu Niskiego stała się od razu miejscem mitycznym, choć jeszcze nie wiedziałem dlaczego. Może powodem było spotkanie w budynku dawnej karczmy grupy studentów z mniejszości ukraińskiej maszerujących trasą rajdu Karpaty. Nieco później dowiedziałem się, że w Nowicy urodził się Bohdan Ihor Antonycz, niezwykle poeta ukraińskiego języka, wielka miłość innego niezwykle mistrza tego języka, Jurija Andruchowycza. W Nowicy też miałem okazję, w ramach niejako swojego kołędowania, odwiedzić mieszkańców wsi podczas amatorskich badań etnograficznych, jakie realizowałem z grupą ukraińskich i łemkowskich przyjaciół pod koniec lat osiemdziesiątych.

Lektura *Spisków* działa trochę jak Proustowska magdalenka, przywołując z niezwykłą intensywnością wspomnienia z czasów formacyjnych. Jednocześnie jednak dostarcza też komentarza, zakotwiczącego te jednostkowe doświadczenia w głębszym sensie, w pokładach owej głębokiej kultury, z której możemy czerpać i rozumieć się wzajemnie, nawet przeciw jej nie znając. Bo osobiście poznałem Wacława i Mutkę Sobaszków dopiero w 2012 roku, gdy dotarłem do Olsztyna jako aktywista ruchu Obywatele Kultury. Spotkaliśmy się podczas debaty o olsztyńskiej kulturze, efektem było zaproszenie na Wioskę Teatralną. Od tamtego czasu jeżdżę do Węgałt regularnie, bo są miejscem szczególnym, wspomnianym *omphalos mundi*.

Ukryta w lesie stodola staje się miejscem dyskusji o najważniejszych sprawach świata, a podejmowane problemy często wyprzedzają kwestie, jakie stają się tematem zainteresowania mediów i instytucji kultury z wielkich metropolii. Ekologia, migracje i los uchodźców, inność w różnych wymiarach, od niepełnosprawności po starość są jednak nie tylko tematem dyskusji, ale i konkretnej pracy. To właśnie w Węgałtach odkryłem Teatr 21 Justyny Sobczyk i Labsa Ensemble Emilii Hagelganż czy Stowarzyszenie Praktyków Kultury Neli i Daniela Brzezińskich. Nie mniej ważne było też odkrycie metody pracy Wacława i Mutki Sobaszków, zwłaszcza spektakli przygotowywanych wspólnie z pensjonariuszami Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie. *Ulica Krokodyli*, *Ubu król*, *czyli Polacy*, podobnie jak wspomniane wcześniej inicjatywy, to doskonale przykłady „teatru potrzebnego” w działaniu. Teatru, którego misją nie jest terapia poprzez działania artystyczne, tylko tworzenie sztuki poprzez dostrzeżenie potencjału artystycznego i twórczej podmiotowości u tych, którzy głosu zostali pozbawieni.

Znowu jednak nie chodzi o sztukę dla sztuki, tylko o bycie w świecie poprzez zanurzenie w głęboką kulturę, co zapewnia najlepszą ochronę przed pokusą prezentyzmu i ulegania presji codzienności. Jednocześnie jednak poprzez bezpośredni kontakt z ludzkim jakże realnym cierpieniem chroni przed pokusą eskapizmu i wycofania ze świata w utopię wewnętrzną emigracji. Bo Węgałty, choć są próbą nieustannego tworzenia heterotopii, nie są projektem utopijnym, tylko na wskroś realistycznym. I mitycznym, co choć brzmi jak paradoks, nie jest terapią poprzez efektywny sposób pracy i filozofii, której dynamicznym i intymnym wyrazem są *Spiski życiowe*.

Ten niezwykle potencjał Węgałt dostrzeżony został przez badaczy dokumentujących dorobek artystyczny i instytucjonalny Teatru, by wyrwać go z beczasu kultury głębokiej i osadzić w konkretnej historii. Ten jakże potrzebny wysiłek uporządkowania węgałckiej spuścizny przypomina jednak robotę entomologa, który na koniec przyspiła badanego owada w gablocie, by udostępnić go widzom. Żadne archiwum ani też uczona analiza nie oddadzą istoty projektu, który polega na paradoksie trwania w miejscu i ciągłym z niego uciekaniu, tworzeniu w nieustającym cyklu powtórzeń, patrzeniu w przyszłość i odrzucaniu linearności czasu.

Spiski życiowe Wacława Sobaszką są dobrym kluczem do fenomenu Węgałt, nie gwarantują jednak jego zrozumienia. Bo jednym sposobem dotknięcia go, częściowego zrozumienia, jest metoda kołędowania – ciągłego powracania do miejsca tego samego, ale za każdym razem innego, by przez ów rytuał unieważnić kłątwe wiecznego początku. „Nie odpuszczaj, nasłuchiwać, leśne znaki ponazywać, poukładać jak się da, na kształt i podobieństwo naszych odchodów i ciał”. To ostatni wpis *Spisków* z datą 8 kwietnia 2020 roku.

O autorze